GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya ul. Kapitulny l. 7, II. piątro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok I. We Lwowie dnia 29. grudnia 1893. Nr. 48.

Demokracya katolicka w Polsce.

Dwa lata temu, na kongresie katolickim w Mechlinie, deputowany izby belgijskiej, Helleputte, przedstawiał zgromadzonym projekt związku demokratyczno-katolickiego, który potem, w życie wprowadzony, przeszedł najśmielsze oczekiwania „Będziemy demokratami, mówił on wśród oklasków, nie boimy się tej nazwy spaczonej przez demagogów. Będziemy demokratami, ale katolickimi i pokażemy dopiero światu, czem jest prawdziwa demokracya. Rewolucyoniści przywłaszczają sobie brzmiące i ponętne nazwy, bałamucą niemi lud i zużywają je Nazwy liberałów i demokratów są kłamstwem na ich ustach. Otóż my, katolicy, weźmy się do dzieła i wyrwijmy im z ręki sztandar za długo przez nich poniewierany“.

Słuchając tego myślałem o ojczyźnie. Ileby to dobrego, mówiłem sobie, przywołało u nas do życia podobne hasło! Ileby ono rozjaśnić mogło nieporozumień i połączyć dążności! Wszakże u nas demokracya i katolicyzm są czemś rodzimem. Przeszłość nasza czemże była, jeśli nie katolicką demokracyą? Szlachta nasza czyż nie była poniekąd stanem trzecim, demokratyczną korporacyą, podobną do korporacyi mieszczańskich Zachodu, choć od nich szerszą zakresem życia i rozmiarami? Była zamknięta, zazdrosną, uprzywilejowaną, jak wymagał czy pozwalał duch czasu. Brzmiały w niej demokratyczne hasła równości i zasługi, woli powszechnej i sprawy ogółu. Dziś jeszcze temi wyobrażeniami naród nasz żyje — wadami tych wyobrażeń grzeszy. Któż nas dziś zaliczyć może do społeczeństw niedemokratycznych? Arystokracyą przecie jako żywo nie jesteśmy. Herby i nazwiska nic tu nie stanowią. W Tyrolu chłopi mają herby i nazwiska, a to z nich jeszcze nie robi arystokratów. Dla czegoż więc my, demokraci z antenatów, mielibyśmy się bać tej nazwy, jeśli ją połączymy z cechą wybitnie katolicką? Istota katolicyzmu może poprawić złe strony idei demokratycznej. Demokracya katolicka a polska, mówiłem więc sobie w duchu, toby była po prostu zmodernizowana Rzeczpospolita, ale Rzeczpospolita otwarta już bez ograniczeń, dla wszystkich stanów.

Lecz *„hominem non habeo“*, stawało mi w myśli na przeszkodzie. Ktoby to u nas mógł z tem hasłem wystąpić? Kto byłby dość niezawisłym i odważnym i zdolnym, aby mógł otworzyć, bez wyłamywania drzwi i bez witrychów, to przejście od obecnego stanu społeczeństwa do bardziej odpowiedniego i nieuniknionej przyszłości, i, bądź co bądź, nauce Chrystusowej? Jeden człowiek takiemu dziełu nie podoła, ale ktoby u nas mógł i śmiał i umiał dać początek, kupiąc innych w koło siebie, a siebie w tem nie szukając? Dzieło bo to nie małe, we wzmocnionym katolicyzmie przetopić w jedność duchową szlachtę, mieszczaństwo i lud.

Gdym się więc dowiedział niedawno i z przypadku (gazety nasze przedziwnie umieją milczeć o tem, czego nie lubią), że się zawiązało u nas w Galicyi stronnictwo chłopskie na podstawie katolicyzmu, i że na jego czele stoją posłowie sejmowi, wykształceni włościanie: skwapliwie zapragnąłem je poznać w nadziei, że to może krok pierwszy na drodze, o której przed dwoma laty marzyłem. Dostałem program i gazetę stronnictwa, lecz wyznać muszę, żem został bolesnie zawiedziony.

Więc w obec tego zawodu, i widząc, że sprawy tej nikt nie dotyka, że nikt nie usiłuje zwrócić ją na właściwe tory, a przekonanym będąc, że ani milczenie ani protesty przeciw działaniu pojedyńczych osób tej rany nie zagoją — bo już jest rana, — biorę pióro do ręki, by spróbować tego, czego nikt, o ile wiem, nie próbuje. Chcę przemówić do serca i do rozumu tych, którzy tę sprawę prowadzą, do ich wiary i do ich patryotyzmu, i wykazać im, że jeśli ich zamiary są dobre, to środki, któremi się posługują, nietylko że ich urzeczywistnienia nie sprowadzą, lecz owszem odsuną je w daleką przyszłość. A razem odsuną ziszczenie najdroższych nadziei, najświętszych ideałów narodu, bo na długi czas uniemożliwią uspołecznienie skołatanego i schorzałego ciała, a drogę za sobą otworzą jeśli nie anarchii, to przemocy — a może obydwóm razem.

Próżna to rzecz i strusia mądrość milczeć i oczy zasłaniać, gdy grozi niebezpieczeństwo — jeśli wszakże

niebezpieczeństwo się widzi. Nic nie pomoże zaprzeczać i łudzić się. Oto po ćwierćwiekowej pracy, uwieńczonej na końcu świadectwem płynącem z ust najpoważniejszych, jakie w tej materyi orzekać mogą, agitacya niezdrowa daje czuć, choć małych jeszcze jest rozmiarów, że jest coś „zgniłego w duńskiem królestwie“, a z drugiej strony wypadki wiedeńskie okazały, na jak kruchych podstawach stoi to „duńskie królestwo“. Bo z jednej strony widać, jak lud samopas chodzi, opuszczony, do instytucyi konstytucyjnych nie dojrzały, i może się łatwo stać pastwą agitacyi przemawiającej tym samym głosem, któryśmy już poznali w słowie „lisy i pasowyska“; — z drugiej zaś okazuje się cała sztuczność i niedostateczność naszego wiązania politycznego i społecznego. Na jedno i na drugie chcę zwrócić uwagę w tej pracy.

* * *

Zwracając naprzód rzecz do stronnictwa chłopskiego, zamierzam wykazać, że łudzi się ono i drugich łudzi, występując jako stronnictwo katolickie. Chyba, że podobnie jak u rzemieślników owych, którzy pierwsi podnieśli myśl Wiecu katolickiego w Krakowie, to imię nic nie oznacza prócz wykluczenia żydostwa. W takim razie mielibyśmy do czynienia z grą słów pokrywającą jakiś bierny antysemityzm. Ale na gry słów nie pora, i nie godziłoby się wyzyskiwać sztandar Kościoła Chrystusowego dla pomnożenia stronników. Musimy więc przypuścić, że imię katolicyzmu oznacza tu to, co oznaczać powinno: przedsięwzięcie obrony życia i ustroju społecznego katolickiego w narodzie naszym, i to za pomocą środków zgodnych z tem życiem i z tym ustrojem. Bo któżby jedną ręką stawiał, by drugą wywracać? Któżby chciał tak wywijać chorągwią Kościoła, żeby pokaleczyć swoich i chorągiew świętą zmazać?

A jeśli tak jest, to trzeba dowieść, i to najprzód zamierzam, że właśnie „stronnictwo chłopskie“ nie ma prawa nazywać się katolickiem. I to najprzód dlatego, że demokracya, której to stronnictwo hołduje, nie jest katolicką; powtóre dlatego, że, zapewne bezwiednie, ale zmierza ono do rozstrojenia organizmu Kościoła; po trzecie dlatego, że przez to niezdolnem się staje do uszlachetnienia jednostek; po czwarte dlatego, że również jest niezdolnem do uspołecznienia narodu, owszem więcej go jeszcze rozczynia. Przeciwnie katolicyzm, jeżeli sprzyja idei demokratycznej, to tylko w warunkach jemu wyłącznie właściwych i w nim jednym możliwych, bo się opiera na ustroju kościelnym, hierarchicznym i na nim stawia społeczność świecką. On jeden zdolen jest uszlachetniać jednostki i wiązać je, bez naruszenia wolności, w rozczłonkowane ale jedne ciało społeczne. Z dowodzenia tego wypłynie inne następstwo, mianowicie, że ta robota niekatolicka, choć o katolickiej barwie, nie jest czem innem, jak dalszem snuciem złych tradycyi polskich, tych, które naród przywiodły do zguby; że zatem nie jest polską. Bo nie może być polskiem, co nie rokuje życia i rozwoju dobrym narodu tradycyom, będącym aktywem naszej spuścizny, i które, choć odmiennie niż dawniej, powinny jednak w nas i przez nas ożyć.

Powiem wszakże od razu, że potępienie w tych kartkach zawarte odnosi się do sposobów, do drogi obranej, nie do rzeczy, którą podniesiono. Nie mogę bowiem przypuścić, aby ta rzecz, potrzebna i koniecznością przyniesiona, była nieodwołalnie związaną z nagannemi środkami. Nie, powstanie stronnictwa katolicko-demokratycznego jest potrzebą czasu i warunków dalszego życia dla narodu, tylko niech będzie na prawdę katolickiem i na seryo demokratycznem. Winą to zresztą stronnictwa konserwatywnego, że się ta myśl pojawia u nas w wadliwych kształtach i przy fałszywem świetle.

Nie piszę jednak dla ludzi nie mogących inaczej patrzeć na rzeczy jak przez sprawy parlamentarne, lecz dla tych raczej, których demokracyę i katolicyzm krytykuję w nadziei, że łatwiej od tamtych zrozumieją prawdę, nie mając jeszcze zmysłu skoszlawionego przez politykę. Ale w szczególności piszę te kartki dla współbraci moich z duchowieństwa. Bo jeśli lud jest główną częścią tej massy, z której, da Bóg, wyrobi się nowa Polska to duchowieństwo jest od Boga przeznaczone ku jej wyrobieniu.

Mam mocne postanowienie unikania w tem piśmie wszelkiej, nawet pozornej polemiki z osobistościami. Sprawa, o którą idzie tak jest ważna, że należy się o nią rozprawić bez zaczepiania tych, którzy ją podnieśli. Niepodobna mi jednak będzie nie wymienić niekiedy ich nazwiska, nawet nie powstać przeciwko ich robocie. Zastrzegam się tylko z góry przeciw jakiemukolwiek tłómaczeniu słów moich w sposób sprzeciwiający się obowiązkom miłości bliźniego. Księdza Stojałowskiego nie znam wcale Działań jego w ostatnich zwłaszcza latach nie pochwalam, lecz przyznaję, że niemało uczynił dla podniesienia ludu do świadomości społecznej i narodowej. Tylko... czy nie było można inaczej? Cokolwiekbądź, nie do mnie należy wyrokować w jego sprawie, ani potępiać. To jest rzeczą Biskupów, którzy, jakkolwiek o tem trzyma ks. Stojałowski, są przecie pierwszą instancyą i w rzeczach wiary i w rzeczach dyscypliny. Więc to co będę mógł tu powiedzieć przeciw jego myśleniu i działaniu, będzie czysto objektywnym, rzeczowym sądem. Osobistości jego, raz jeszcze mówię, dotykać nie chcę, ani zamiarów posądzać. Dość on już jest rozdrażnionym bezemnie, a nie chcę brać na siebie odpowiedzialności, choćby za najlżejsze przyczynienie się do zaszkodzenia duszy kapłana, tak wielką mającej wagę w oczach Zbawiciela.

Ks. Leon Zbyszewski.

Słówko o literaturze ascetycznej w dawnej Polsce.

(Dok.) Podaliśmy wypis tytułów, suchy i niezupełny, bo zawierający cząstkę tego, co wyszło drukiem u nas i tego, co zapewne w rękopisach pozostało. Cześć i miłość Najświętszej Panny, głęboko w narodzie naszym zakorzeniona, przedmiotem była niezliczonych prac piśmiennych, tak po polsku jak po łacinie wydanych. Książek do rozmyślania o Męce Pańskiej, Żywotów św., podręczników rekollekcyjnych wychodziło niezmiernie wiele, co dowodzi, jak były u nas niegdyś rozpowszechnione te ćwiczenia duchowne, które do niedawna jeszcze ogół nasz uważał za jakąś karę, nakładaną osobom duchownym.

Ten lubo powierzchowny przegląd ustawicznie na myśl nasuwa pytanie: Czemu w pamięci ludzkiej istnienie tych

skarbów tak wielce się zatarło? Przecież opłaciłoby się studyum głębsze naszej ascetycznej literatury i przekonanie się o wartości tego piśmiennego dobytku. Na to jednak nie dosyć literackiego sądu: tu potrzeba ludzi, jeżeli już nie z doświadczenia znających tajemne drogi, jakiemi prowadzi dusze Bóg, to przynajmniej intuicyą wyższego umysłu i ducha zdolnych przeniknąć te głębie. Rzec można bez przesady, że połowa, i to lepsza, duszy narodowej, jego dziejów duchowych, w tych się kartach zamyka. Stamtądby się w pełnem świetle wyjawiło, co trzymało społeczeństwo nasze, wśród wiekowego politycznego nieładu, w karbach, nie dopuszczających rozprzężenia się rodziny, tej podstawy chrześcijańskiego społeczeństwa, mimo najzgubniejszych wpływów, które później i w tej twierdzy tu i ówdzie wyłomy czyniły? Co dało nam przetrwać wiekową niewolę z ocaloną wiarą i wiernością Kościołowi? Co podniecało w duszach ten ogień, z jakim się tyle osób Bogu poświęcało? Skąd płynęła zacność niewiast naszych? W czem ducha Bożego czerpało tylu świętych, jakimi Polska jaśniała, iż ją sami Papieże, a ostatni Grzegorz XVI przy beatyfikacyi Bł. Bronisławy „Matką świętych“ nazwali?

Tymczasem przewrot pojęć w końcu XVIII wieku wszystek dorobek nasz ascetyczno-religijny niemal pogrzebał w niepamięci. Duch tu zawinił encyklopedystów i filozofów z końca XVIII. w., który podkopywał wiarę w części narodu wykształconej i stał się przyczyną zlekceważenia tego rodzaju utworów ducha narodowego i pomijania ich przy obliczaniu sił i postępu narodowej oświaty.

Wszakże i ten zgubny wpływ filozofii fałszywej nawet w owym wieku ciemnoty wywoływał opór w piśmiennictwie. Ślad tego pozostał w dziele mniej znanem i ocenionem niżby na to zasługiwało, jak powiada Jocher i jak świadczy treść, którą w krótkości przytacza. Jest to: „Filozofia chrześcijańska“ ks. Samuela Chróścikowskiego, Pijara, napisana z erudycyą i gruntownością niepospolitą. (Warsz. 1766).

Jak w celu wzmocnienia rządu były usiłowania nieustające ze strony królów i mężów stanu, ze strony ludzi dobrej woli, czemu świadczą mnogie prace piśmienne pisarzy politycznych, do ostatnich czasów istnienia Rzplitej: tak i w tem, co się tyczyło obyczaju chrześcijańskiego w narodzie, co oświecało, karmiło i podnosiło ducha jego, co umacniało w cnocie i pochodnią mu było na drodze doskonałości i życia wnętrznego, tradycya się nie przerwała, bo potrzeby tej chrześcijańskiej zbiorowej duszy narodu się nie zmieniły. Dowodem tego tytuły, w małej cząstce wypisane wyżej z każdego dziesiątka lat XVIII i XIX wieku. Jednym z pisarzy, który w osobie swojej łączył dziwnie te trzy sfery życia: polityczną, społeczną i duchową, jako polityk, moralista, ascetyk, to niezawodnie król Stanisław Leszczyński, którego z większą niż dotąd u nas znajomością ocenia monografia prof. Ziemby w „Przewodniku naukowym i literackim“ z 1888 roku.

Po upadku Listopadowego Powstania, kapłani nasi z emigracyi polskiej we Francyi podjęli na nowo pracę nad tą rolą ducha naszego, chwastami zarosłą, i wśród innych gorliwych usiłowań, poczęli wydawać książki ascetyczne, religijne, modlitewne, odpowiednie potrzebom naszym. Jakoż rozchodziły się między nami wydawane z trudem niezmiernym: książka „O naśladowaniu“ w nowem tłumaczeniu O. Aleks. Jełowickiego, „Walka duchowna“, „Rok Chrystusowy“, z Avancina, „Filotea“, jak niemniej oryginalne dzieła: prześliczny, niezrównany jego: „Miesiąc Maryi“, „Męka Chrystusa Pana“; O. Hieronima Kajsiewicza: „O Przenajświętszej Eucharystyi“; „O częstej Komunii“; O. Józefa Hubego: „Ołtarzyk złoty“ i tyle, tyle innych rzeczy; „Kazania“ O. H. Kajsiewicza; O. A. Jełowickiego. Nie zbywało i w kraju na pisarzach kościelnych, o jakich i mówić zbyteczna, boć to świeże czasy, chyba dla pociechy duszy wspomnieć najznakomitsze dzieła, jak np. ks. kanonika Pelczara: „O doskonałości chrześcijańskiej“, które się już w 5 wydaniach rozeszło, „Ascetykę kapłańską“ i inne tego niestrudzonego pracownika; przekłady Warszawskie niektórych obcych ascetów, jak np. mistrzowskie tłómaczenie dzieł kardynała Manninga „O sprawach Ducha Świętego“; „O Przenajświętszem Sercu Jezusowem“; mnogie prac ascetycznych przekłady, z własczcza ze św. Alfonsa Liguorego O. Prokopa, Kapucyna; wydawnictwa tak przystępne i tanie OO. Jezuitów.

Ale wszystko to jeszcze nie wystarcza; klasy wyższe, oświeceńsze z różnych źródeł, byle same chciały, byle same poparły usiłowania piszących, mogą łatwo zaspakajać potrzeby ducha. Dziś przedewszystkiem oświata ludu leżeć nam winna na sercu! Są chlubne około tego starania, ale potrzeby przerastają jeszcze środki. Czy nie byłyby przeobfitym zasiłkiem ku temu prace dawnych naszych pisarzy kościelnych i ascetów? Jeśli język ówczesny, czystszy niezawodnie od dzisiejszego, ale częstokroć mniej ogładzony, razi może wybredniejsze ucho, to ludowi naszemu byłby bezwątpienia zrozumiałym, przystępnym i do serca trafiającym. Nie są to rzeczy dla nich za wysokie: wszak na Szląsku każda niemal chata posiada jako skarb najcenniejszy: „Żywoty Świętych“ ks. Skargi. Piszący te skromne uwagi sam słyszał od włościan z za wschodniej granicy, jak się tam po chatach „zabawiają“ czytaniem wieczornem takich n. p. rzeczy, jak „Ustawy duchowne świętego Taulera“. Przedruk prac dawnych naszych pisarzy byłby, jeśli wolno tak się wyrazić, przerobieniem nieużywanej sukienki ze starszego na młodszego braciszka.

O zasadach liberalizmu.

Liberalizm a katolicyzm.

Na końcu zastanowimy się nad najważniejszem pytaniem, a mianowicie nad stosunkiem, w jakim zostaje liberalizm do chrystyanizmu, albo — nazwijmy prawdziwy chrystyanizm po imieniu i powiedzmy — do katolicyzmu.

Otóż liberalizm jest najzupełniejszą antytezą katolicyzmu; albowiem liberalizm jest zaznaczeniem zupełnej niezawisłości ludzkiej, przerobieniem wszelkiego objektywizmu według subjektywnego zdania, katolicyzm zaś jest podporządkowaniem subjektywizmu pod objektywizm, a mianowicie podporządkowaniem subjektywnego zdania, pod objektywną prawdę, podporządkowaniem woli pod władzę, czynności pod prawo. Liberalizm głosi zupełną niezależność człowieka we wszystkich objawach jego życia, katolicyzm zaś głosi zależność człowieka od Boga we wszystkich myślach, słowach i uczynkach, w życiu prywatnem i publicznem. Liberalizm mówi do Boga: „*Non serviam*“, jak mówił niegdyś Lucyfer, gdy bunt podniósł przeciwko Bogu, liberały wołają, jak niegdyś wołali Żydzi: „Nie chcemy, aby ten (Chrystus) królował nad nami“, katolicyzm zaś powtarza za Księciem Aniołów: „Któż jak Bóg?“ katolicy zawsze zwracają się do Boga i mówią ze Samuelem: „Mów Panie, bo słucha sługa Twój“ (I. Reg. 3. 10). Liberalizm nie jest zaprzeczeniem tylko tego albo owego artykułu wiary, ale jest zaprzeczeniem samej podstawy wiary i wszelkiej religii, bo jest zaprzeczeniem wszelkiej zależności człowieka od Boga. Co więcej, liberalizm odrzuca nie tylko zależność człowieka od Boga, ale odrzuca samego Boga, a na Jego miejsce stawia człowieka. Ta zaś apoteoza człowieka w liberalizmie jest nierównie więcej szkodliwą, aniżeli apoteoza człowieka w pogaństwie; gdy bowiem pogaństwo apoteozowało człowieka po śmierci i otoczonego aureolą bóstwa stawiało na wyżynach Olimpu, liberalizm apoteozuje człowieka za życia i każe mu cześć boską oddawać na nizinie codziennego życia. Jest więc liberalizm i racyonalizmem i naturalizmem i polyteizmem i ateizmem, z tym dodatkiem, że gdy te błędy są przeróżnymi systemami filozoficznymi i błędami teoretycznymi, to liberalizm jest racyonalizmem, naturalizmem, polyteizmem i ateiznem praktycznym, zastosowanym do życia społecznego.

Skoro zaś liberalizm jest wręcz przeciwny katolicyzmowi, więc na pytanie, czy katolik może być liberałem, odpowiadamy stanowczo: n i e! Kto jest katolikiem, nie może być liberałem, a o ile więcej jest liberałem, o tyle mniej jest katolikiem. A jednak w pierwszych dziesiątkach naszego wieku, gdy liberalizm rozpoczął swe życie, znalazło się wielu z obozu katolickiego, którzy stanęli w jego obronie, i w ten sposób dali początek liberalizmowi k a t o l i c k i e m u. Zwolennikami i obrońcami tego kierunku byli ludzie nie tylko świeccy, ale i duchowni, potężni nie tylko talentem, ale i uczuciem religijnem, jak n. p. M o n t a l a m b e r t, D u p a n l o u p, L a c o r d a i r e, V e n t u r a i inni. Dążenia liberalizmu katolickiego dobrze określił M o n t a l a m b e r t, gdy na kongresie katolickim w Mechlinie (r. 1862) w ten sposób przemawiał do Belgów: „Cztery wolności daliście Belgii jako dziedzictwo, a światu jako przykład, a mianowicie: wolność nauczania, wolność stowarzyszeń, wolność prasy i wolność wyznań". Nic jednak w tem dziwnego, że liberalizm zastał zwolenników między katolikami, bo zwolenników doktryna nowa znajdzie wszędzie, zwłaszcza taka doktryna, jak liberalizm, który wystąpił jako zbawca ludzkości; niepodobna, aby zgubna atmosfera, szerząca się wszędzie, nie dostała się była i do piersi katolickich. Przywiązywano wtedy do liberalizmu wielkie nadzieje, i powiadano, że „przyjdzie czas, kiedy Kościół ochrzci demokracyę", która była wówczas politycznym wyrazem liberalizmu. Nadzieje te wszelako zawiodły i zawsze zawiodą, gdyż Kościół wystąpił i występuje zawsze z całą stanowczością przeciwko liberalizmowi. Kościół Boży przez usta papieży, zwłaszcza Piusa IX., to znowu przez Leona XIII., wygłosił zasady wręcz przeciwne zasadom liberalnym, i to nie tylko zasadom liberalizmu radykalnego ale i tak zwanego katolickiego. W tym względzie zajął Kościół, że tak powiemy, stanowisko skrajne i żadnych ustępstw na rzecz liberalizmu nie zrobił. I słusznie, wszelkie bowiem ustępstwo na korzyść liberalizmu, byłoby ustępstwem prawdy na rzecz subjektywnego zdania, ustępstwem prawa na rzecz osobistej samowoli, ustępstwem praw Bożych na rzecz człowieka.

Ks. Dr. Antoni Trznadel.

Bibliografia.

Dr. Witołd Bartoszewski. Prawo kościelne katolickie. *Część I.* O budowlach kościelnych. O metrykach. O zakonach. Lwów. Nakładem drukarni Polskiej. 1894. Cena 3 złr.

Pod wspólnym tytułem „Prawo kościelne katolickie, część I." wydał Dr. Bartoszewski trzy rozprawy, z których każda stanowi odrębną całość i ma osobną paginacyę (str. 35, 90, 110).

Że młody autor po mozolnej pracy biurowej szuka wytchnienia w poważnych studyach, to jest rzecz chwalebna i mybyśmy jej z pewnością nie skąpili uznania, gdyby Dr. B. albo był ograniczył znacznie teren swoich poszukiwań, albo mniej się był spieszył z ogłoszeniem swej pracy.

Autor spisał rozmaite notatki, które uzupełniając, poprawiając i porządkując, mógł z czasem przerobić na książkę, na razie jednak ten materyał nie kwalifikował się do druku.

Pomijamy liczne błędy drukarskie, pomijamy tę okoliczność, że tytuł „prawa k o ś c i e l n e g o" nie nadaje się do dzieła, w którem ustaw kościelnych prawie niema, lecz znajdują się tylko przepisy państwowe; pomijamy też zaliczenie do „źródeł" podręczników szkolnych n. p. Aichnera lub Rittnera.

W ogóle w książce razi brak naukowej metody. Po szczegóły, usprawiedliwiające ten zarzut, odsyłamy ciekawego czytelnika do recenzyi w pismach fachowych. Od siebie jedną przywiedziemy próbkę. W rozprawie o budowlach kościelnych str. 2 Dr. B. twierdzi, że „pierwsi wyznawcy wiary Chrystusa... żadnych nie mieli świątyń... Dopiero później, gdy chrześciaństwo zaczęło się coraz więcej rozszerzać, zaczęto budować wspaniałe gmachy kościelne i uposażać je znacznym majątkiem. Lecz właśnie znaczne dochody z majątków kościelnych dały powód do różnych sprzeczek." Tu przychodzi odsyłacz. Otóż każdy człowiek, jakokolwiek obyty z formami, przyjętemi w świecie naukowym, będzie w odsyłaczu szukał Euzebiusza cezarejskiego, Sozomena, Cassiodora lub innego z tych mężów, którzy dla wieku swego budzą cześć i (do pewnego stopnia) zaufanie. Tymczasem autor uzasadnia istnienie sprzeczek w początkowym kościele powołaniem się na — stenograficzne sprawozdanie Sejmu galicyjskiego, Sesya III. rok 1866.

W praktyce parafialnej, jeśli idzie o poinformowanie się w sprawach budowli kościelnych, książka Schockherr'a „Kirchenpatronat und Kirchenconcurenz" (omówiona w *Gaz. kośc.* Nr. 43.) nierównie dokładniej objaśni szukających porady, niż rozprawa Dr. B.; w wątpliwościach odnoszących się do prowadzenia metryk, lepsze od pracy Dr B usługi odda dziełko Griessl'a „Kirchliche Vorschriften und oesterr. Gesetze in Matriken-Angelegenheiten". Graz 1891 (już dla bardzo starannego spisu rzeczy, którego w książce Dr. B. zupełnie brakuje.)

Jakie autor ma pojęcie o przywilejach państwa w stosunku do kościoła, i z jak lekkiem sercem przeciw klerowi zakonnemu ciężkie oskarżenia podnosi (niepoparte nawet żadnym stenogramem z Sejmu galic. lub podobnem „źródłem"), tego dowodzi ustęp w rozprawie o zakonach, znajdujący się na str. 34. Dr. B. zarzuca cesarzowej Maryi Teresie, że w reformie zakonów posługiwała się półśrodkami i dodaje: „Skoro praktyka wykazywała, że życie przeciętnego obywatela nie było tak nieczystem, tak nieubogiem i tak nieposłusznem, jak życie przeciętnych mnichów — gdy praktyka wykazywała, że przeciętnie kształcony obywatel państwa posiada więcej wiadomości i więcej naukom i religii oddaje się jak przeciętny mnich — gdy wreszcie praktyka wykazała, że przeciętny obywatel państwa mniej szkody przynosi państwu niesfornością swojego życia, jak wyjątkowy i wyjątkowe śluby składający zakonnik, obowiązkiem władzy, mającej egzekutywę w ręku, było nie tylko wydać odpowiednie rozporządzenia mające zakonników i zakony wrócić ich przeznaczeniu, ale zarazem rozkazy te skutecznie przeprowadzić."

Na tych słowach urywamy nasze uwagi i wypiski.

Nie chcemy odmawiać autorowi uczuć katolickich, nie chcemy też zniechęcać go do dalszej pracy; owszem, życzymy sobie, aby w niej wytrwał, bo spodziewamy się, że przy dobrej woli i miłości prawdy, które go cechują, potrafi nas obdarzyć płodami ducha, czyniącymi zadość wymogom nauki i Kościoła, a zrobi to tem łatwiej, że interesy nauki i Kościoła nie wykluczają się nawzajem, lecz pozostają w zgodzie ze sobą i harmonii.

Nowy dzwonek pismo ludowe, polityczne i naukowe. Wydawca i redaktor ks. *Marceli Dziurzyński* Kraków 1893.

Nowy Dzwonek stoi na gruncie wybitnie katolickim, a co ważniejsza, podaje ludowi nie same tylko powiastki, wiadomości polityczne i rady gospodarskie, ale oprócz nader obfitej kroniki kościelnej i światowej, nadto także i n a u k i r e l i g i j n e, których w innych pismach zupełnie brakuje.

Każdy zaś przyzna, że omijanie w pismach ludowych nauk religijnych rodzi u ludu powoli indyferentyzm religijny i prowadzi go wprost albo do obozu socyalistów, albo pod zabójczą dłoń opiekę tych ludzi, którzy za cel swego życia obrali sobie zaszczepić w sercach ludu nienawiść ku innym sferom, czy to duchownym czy świeckim.

Ku pochwale *„Nowgo Dzwonka"* należy i to jeszcze dodać, że broni on najwyraźniej powagi Duchowieństwa przeciw różnym wichrzycielom, którzy usiłują powagę tę osłabić, a ta okoliczność powinna być dla czcig. Duchowieństwa dalszą pobud-

ką do udzielenia temu pismu jak największego poparcia, na które w zupełności zasługuje, więcej od innych pism tego rodzaju.

Może dotychczas cena tego pisma wydawała się niejednemu zbyt wysoką i odstraszała od prenumeraty, ale w roku przyszłym chyba już nikt na cenę narzekać nie może, gdyż została zniżoną z 4 złr. na 2 złr. 50 cnt. rocznie. Piękna to rzecz i godna pochwały, że czcig. Duchowieństwo popiera liczne wydawnictwa ludowe, ale według nas *„Nowemu Dzwonkowi“* należy się z wielu względów większe poparcie niż innym pismom.

Sądzimy, że kilka tych słów wystarczy, aby *Nowy Dzwonek* nie skarżył się w roku przyszłym, że pracuje dla dobra Kościoła bez dostatecznego uznania i pomocy ze strony tych, na których życzliwość w pierwszym rzędzie rachował.

U stóp krzyża. Książka do nabożeństwa dla katolików. Napisał i ułożył ks. *J. A. Łukaszkiewicz.* Przemyśl. Główny skład w drukarni S. F. Piątkiewicza. Str. 600.

Ks. J. Łukaszkiewicz umiał widocznie uczynić zadość potrzebom i życzeniom dusz pobożnych, skoro, w krótkim stosunkowo czasie jego książka do nabożeństwa pojawia się w trzeciem wydaniu. W istocie praca ta znanego autora zasługuje na popularność, którą sobie zdobyła. Trafny dobór modlitw, przejrzysty podział, dodatek stosownych pieśni polskich i łacińskich, wygodny format (12×8 ctm.) cena niska (złr. 0.65, 0.80, 1.10 wedle oprawy); wszystko to podnosi praktyczną wartość książki.

Z przyjemnością zauważyliśmy, że czcig. autor nowe wydanie drukował w Przemyślu, nie zaś w Winterberdze (Czechy). Na tem poparciu krajowego przemysłu książka, pod względem typograficznym, nic a nic nie straciła.

Droga uświątobliwienia przez św. *Alfonsa Ligourego.* Tomów trzy. Wydanie trzecie poprawione. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, Kraków - G. Gebethner i S-ka 1894. Cena za 3 tomy 2 złr. a. w.

W obec powagi, jakiej zażywają dzieła św. Alfonsa, możemy poprzestać na prostej wzmiance, że św. doktora Droga uświątobliwienia ukazała się właśnie w trzeciem wydaniu. Cena książki jest zadziwiająco niska. Wdzięczność szczera należy się nakładowej księgarni za to, że w poprawnym przekładzie przystępnem zrobiła osobom niezasobnym nabycie książki, której tysiące chrześcian zawdzięcza postęp swój w doskonałości i spokój duszy.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Deputacya rzymskich towarzystw katolickich, licząca około 15.000 osób, słuchała d. 17. grudnia mszy św. celebrowanej przez Papieża. Po mszy, Ojciec św. zająwszy miejsce na tronie, wysłuchał adresu odczytanego przez syna księcia Massimo. W odpowiedzi odczytanej przez Msgra Rudini przypomniał Leon XIII. jak Boska Opatrzność postawiła na miejsce pogaństwa chrześciańskie panowanie w Rzymie i rzekł, że nadaremne są zabiegi dążące do przywrócenia pogaństwa i odebrania Rzymowi dyademu, który otrzymał z ręki św. Piotra.

Pomiędzy obecnymi było 14 kardynałów, ambasadorowie Hiszpanii, Portugalii i Austro-Węgier, a także dyplomatyczny ajent rossyjski, p. Izwolski. Przy wejściu, jakoteż przy opuszczaniu bazyliki, Ojciec św., niesiony na Sedia gestatoria, witany był radosnymi okrzykami. Mimo że uroczystość trwała dwie godziny, nie było widać na twarzy Papieża żadnego zmęczenia.

— Dnia 23. b. m. Ojciec św. w sali tronowej przyjął bawiących w Rzymie kardynałów i biskupów, którzy z okazyi świąt Bożego Narodzenia złożyli mu życzenia swoje przez usta kardynała Monaco La Valletta, dziekana św. Kollegium.

Papież odpowiedział: „Zgodnie z życzeniami Waszemi i My pragniemy tego gorąco, abyśmy podobnie, jak wielu Naszych poprzedników, zwiastunami byli i sprawcami pokoju dla Europy i dla całego świata. Jesteśmy zaś umocowani do krzewienia go, bo pokój w jednostkach i w związkach społecznych rodzi się ze sprawiedliwości, która według Pisma św. żyje z wiary.

Urząd nasz arcykapłański jest apostolstwem na rzecz jedności i pokoju.

Temu apostołowaniu trzeba zostawić wolność; słowo jego trzeba przyjmować bez podejrzliwości i torować mu przystęp do obywateli, do rodzin i do rządów państwowych; wtedy znowu pokój zamieszka w umysłach.

Wprawdzie pokój i miłość bliźniego zatraciły się w świecie, bo zapomniano o niebie, ale nie trzeba powątpiewać o tem, że duch religijny rozbudzi się i przyniesie ze sobą dnie pokoju, Chrystus P. bowiem nie opuszcza odkupionego rodu ludzkiego i w czasie, który wybierze w miłosierdziu swojem, ożywi zarodki wiary.

Galicya. Pilzno. O. Romuald Kaczkowski, długoletni przeor OO. Karmelitów w Krakowie na Piasku, następnie prowincyał, a ostatniemi laty przeor klasztoru w Pilznie pod Tarnowem, urodzony w r. 1824, zmarł tamże w dniu 20-go grudnia b. r. Zmarły przez długie lata swego pobytu w Krakowie położył znakomite zasługi. Będąc przeorem krakowskiego klasztoru OO. Karmelitów, za zezwoleniem jenerała zakonu w Rzymie, część ogrodu klasztornego sprzedał; tym sposobem powstała ulica Batorego — a za uzyskane ze sprzedaży pieniądze, ks. Kaczkowski zbudował szereg domów po za kościołem wzdłuż ulicy, które dziś są jedynem utrzymaniem dla całego konwentu, a dla mieszkańców pięknem, zdrowem, w pobliżu miasta pomieszczeniem. Zabezpieczywszy w ten sposób byt klasztoru, powziął stałe postanowienie, cudowny w kaplicy N. P. Maryi na Piasku obraz ukoronować. Starania uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem i obraz ten cudowny ukoronowany został w dniu 8. września 1883 roku przez J. Em. ks. Albina Dunajewskiego, biskupa krakowskiego, w obecności Arcypasterzy łacińskiego, greckiego i ormiańskiego obrządku. Uroczystość wypadła wspaniale, której dalszym ciągiem był jubileusz 200-letni odsieczy wiedeńskiej przez wiekopomnego naszego Jana III. Ciekawych opisu tej uroczystości i zasług ś. p. ks. Romualda odsyłamy do „Kalendarza Józefa Czecha“ za r. 1884, w którym pomieszczona jest kronika dni wrześniowych r. 1883.

Austrya. Wiedeń. *(Ustawa o ekspozytach).* W komisyi budżetowej poseł dr. Fuchs przedłożył w sprawie ustawy o ekspozytach referat następującej treści:

Jak wiadomo Wys. Izbie pierwotna regulacya kongrui rzymsko i grecko-katolickich kooperatorów znajduje się w ustawie z d. 19. kwietnia 1885. Dz. U. P. Nr. 147., grecko-wschodnich zaś w ustawie z d. 10 grudnia 1887. Dz. U. P. N. 142.

W obu tych ustawach, a względnie w schematach, załączonych do nich jako ich część integralna, nie uczyniono co do dotacyi żadnej różnicy między kooperatorem in loco parochiae aplikowanym a eksponowanym (t. j. takim, któremu powierzono duszpasterstwo w kościele filialnym), a zatem traktowano na równi te dwie odrębne kategorye kapłanów-pomocników.

Ta nierównomierność, która w praktyce dała się bardzo dotkliwie uczuć, sprawiła, że wkrótce po wejściu w życie tych ustaw zmieniono je w tym kierunku, iż minimalny dochód (kongruę) eksponowanych kooperatorów rzymsko-i grecko-katolickich tudzież grecko-wschodnich w Dalmacyi podwyższono ustawą z d. 13. kwietnia 1890 o 100 złr. Ale i to podwyższenie okazało się niedostatecznem. Wskutek uchwał Wys. Izby widział się rząd spowodowanym ze względu na notorycznie opłakane położenie tych pomocników przedłożyć Wys. Izbie projekt podwyższenia minimalnego dochodu jeszcze o 50 złr. i zmienić ustawę o tyle, że minimalny dochód tych księży, określony pierwotnie ustawami z d. 19. kwietnia 1885 i 10 grudnia 1887. podwyższony został zarówno dla rzymsko-i grecko-katolickich jak i grecko-wschodnich ekspozytów w Dalmacyi o 150 zł. (zamiast o 100 zł.)

Komisya budżetowa nie zapoznaje ciężkiego położenia tych eksponowanych pomocników, którzy musząc prowadzić własne gospodarstwo domowe i ze szczupłych dochodów pokrywać jego wydatki, zasługują na szczególne uwzględnienie. Dlatego sądzi komisya budżetowa, że należy zrobić mały krok naprzód i zalecić Wys. Izbie, aby uchwaliła podwyższenie kongrui eksponowanych pomocników o 160 złr., na co zgodził się Pan Minister Wyznań i Oświaty. Komisya budżetowa zajmowała się także opłakania godnym losem tych kooperatorów, którzy wprawdzie pracują w miejscu, gdzie się znajduje probostwo, ale z powodu stosunków

lokalnych nie mieszkają na plebanii i dlatego muszą także własne prowadzić gospodarstwo. Komisya zastanawiała się nad tem, czyby i tej kategoryi pomocników nie należało podwyższyć kongrui. Sądzi jednak komisya, że na razie można pominąć załatwienie tej kwestyi w drodze ustawodawczej, a przekazać ją Ministerstwu Wyznań do uwzględnienia w formie zapomóg w poszczególnych wypadkach i w miarę potrzeby.

W rządowym projekcie do ustawy wniósł c. k. rząd także zmianę drugiego ustępu art 1. §. 1. ustawy z d. 19. kwietnia 1885. zawierającego definicyą użytego w tej ustawie wyrażenia „samoistni duszpasterze". Co do tego sądzi jednak komisya, że jakiekolwiek zmiany w poszczególnych paragrafach nie mają praktycznego znaczenia, ze względu na oświadczenie c. k. rządu, iż gruntowna zmiana a względnie opracowanie prowizorycznej ustawy kongrualnej z d. 19. kwietnia 1885 bardzo daleko już postąpiło i jeszcze w ciągu bieżącej sesyi wzniesionem zostanie.

Węgry. To co zapowiedział świecki prezydent katolickiego wiecu w Maria-Theresiopel, staje się obecnie rzeczywistością. Dzienniki ogłaszają właśnie odezwę do katolików węgierskich, podpisaną przez dwóch znakomitych przewódców katolicyzmu t. j. przez hr. Ferdynanda Zichy'ego i hr. Mikołaja Maurycego Esterhazy'ego. Pierwszy z nich jest duszą katolickiej większości w Izbie magnatów, drugi to Spiritus agens w katolickiej akcyi Budapesztu i dzielny obrońca praw katolicyzmu. Zapowiedziany wiec będzie pierwszym owocem znakomitej Encykliki „Constanti Hungarorum". Jeszcze przed trzema laty zajął się budapeszteński klub katolików urządzeniem wiecu katolickiego i tylko na wyraźne żądanie zmarłego ś. p księcia prymasa Simora odstąpił od tej myśli. Wówczas można jeszcze było liczyć na ustępstwa ze strony rządu. Po śmierci Simora decydujące czynniki długo się jeszcze wahały, aż wyraźnie objawione życzenie Papieża wahaniu temu kres położyły i na bok pójść musiały wszystkie względy dyplomatyczne, gdyż chodziło o przywiązanie do katolicyzmu i wierność dla Stolicy św.

Komitet przygotowawczy odbył d. 11. b. m. posiedzenie, na którem odczytano list księcia prymasa Vaszary'ego. Książe prymas doniósł, że konferencya biskupów, której d. 30. listopada przedłożył myśl urządzenia węgierskiego wiecu katolickiego z zadowoleniem ją przyjęła i pochwaliła program i porządek dzienny. Na wiec przybędzie cały episkopat. Następnie zastanawiano się nad pojedyńczymi szczegółami i uchwalono następujące punkta: 1) Za pomocą prasy codziennej ogłosić odezwę. 2) Do wybitnych mężów katolickich wysłać osobne zaproszenia. 3) Certyfikaty, uprawniające do otrzymania karty wstępu mogą członkowie komitetu i duchowni wystawić tylko tym katolikom, których znany jest katolicki sposób myślenia. 4) Kartę wstępu otrzymuje się za uiszczeniem jednej korony. 5) Na posiedzeniach ogólnych głos mogą zabierać tylko członkowie prezydyum i specyalnie uproszeni przez niego mowcy.

Francya. (*Ministerstwo Periera. — Pamiątka po minist. dawnem. — Bezwładność państwa w obec anarchizmu. O. Irard. — Siostrzenica Carnota*). Jakkolwiek z rozmaitych możliwych ministerstwo Periera najmniej się zdaje odbiegać od idei Ojca św., to przecie katolicy we Francyi łudziliby się, gdyby po nowem ministerstwie wyczekiwali pozytywnych ustępstw na korzyść religii. Ministerstwo Periera zachowa politykę swoich poprzedników, nie wniesie może nowych ustaw prześladowczych, ale wykona ściśle te, które zostały poprzednio uchwalone; usuwać będzie od spraw publicznych katolików wiernych, a być może, że okaże się względem nich surowszem, niż nawet gabinet Dupuy, ponieważ będzie chciało uniknąć zarzutów, już mu czynionych, że jest przyjacielem prawicy i Watykanu.

— Stare ministerstwo przed ustąpieniem zamanifestowało w sposób niedwuznaczny swe usposobienie wolnomularskie. W departamencie Torn rozwiązano mianowicie cztery katolickie stowarzyszenia t. zw. syndykaty (dla rolnictwa, odzieży, budowli i pożywienia) za to, że w statutach wymagały, aby katolicyzm, święcenie niedzieli, nienależenie do tajnych towarzystw, były warunkiem przyjęcia. Ten sam rząd, który socyaliście Basly'emu pozwolił obchodzić w najjaskrawszy sposób ustawy, rozwiązał wspomniane te związki pod pozorem, że religijna tendencya statutów jest wzbroniona ustawą z r. 1884.

— Eksplozya bomby, którą 9-go b. m. rzucił anarchista Vaillant w sali posiedzeń Izby, jest dotąd jeszcze przedmiotem, którym się żywo zajmują umysły. Atentat ten wywołał słuszne oburzenie nietylko we Francyi, ale i zagranicą. Najbliższym owocem zbrodni będzie zapewne skonsolidowanie się w Izbie większości rządowej w celu poskromienia anarchistów. Prezydent gabinetu zaraz 11-go zapewnił deputowanych, że można w tej mierze liczyć na niego, ale ani zapewnienia ministra, ani ufność, jaką mu Izba okazuje, nie dają dostatecznych rękojmi co do przyszłości. Cóż bowiem powoduje wybryki anarchistów? Dwie tutaj działają przyczyny. Pierwszą jest przerażająco wielka liczba tych nędzarzy, którzy nie wierzą już w Boga, najwyższego Pana i prawodawcę, których ani nadzieja nieba nie umacnia, ani bojaźń kar wiecznych nie powściąga, a którzy nierozumiejąc zgoła dróg Opatrzności Bożej, niepojętej bez wiary w sprawiedliwość zagrobową, pociągają społeczeństwo do odpowiedzialności za cierpienia, jakich doznają.

Otóż rząd teraźniejszy nie może umniejszyć liczby tych nieszczęśliwych, może ją tylko powiększyć i czyni to przez ustawy szkolne, przez uciemiężanie Duchowieństwa, przez właściwą mu niechęć przeciw wszystkiemu, co łączy się z Chrystusem i Jego Kościołem. Osobiste usposobienia ludzi stojących u steru na razie są tutaj bezwładne, bo każde ministerstwo, któreby chciało położyć kres wojnie wydanej Kościołowi, zostałoby obalone przez Izbę w obecnym jej składzie. Drugą przyczyną niebezpieczeństw, grożących ze strony anarchizmu, jest postęp chemii, tego drzewa wiadomości dobrego i złego. Sztuka wyrabiania materyi wybuchowych tak została wydoskonalona i rozpowszechniona od lat kilku, że dla państwa prawie niemożliwą jest rzeczą opanować tę siłę destrukcyjną. Można będzie rozciągnąć nadzór nad fabrycznem wytwarzaniem materyi wybuchowych, ale kontrola państwowa nie zdoła dosięgnąć produkcyi prywatnej, która nie jest skomplikowana i nie wymaga nadzwyczajnych wydatków. Tutaj także tylko religia może społeczeństwu przynieść skuteczną pomoc.

— Żałobny dźwięk wielkiego dzwonu św. Sulpicyusza obwieścił 20. listopada śmierć generalnego superyora Sulpicyanów M. Jrard'a, starca 89-letniego. Towarzystwo św. Sulpicyusza, któremu zmarły 18-cie lat przewodniczył, zawdzięcza swoje wykształcenie przeważna część francuskiego Kleru. Pogrzeb ks. Jrard'a zgromadził teżcałe Duchowieństwo, nie wyjmując nuncyusza, który zwłoki pobłogosławił.

Czas przełożeństwa księdza Jrard'a był czasem największego rozwoju Sulpicyanów. W wielu dyecezyach francuskich założono nowe seminarya, w Ameryce zbudowano nowe domy, w Rzymie ustanowiono osobną prokuratoryę. Ks. Jrard brał udział w Soborze Watykańskim i zaliczano go tam do najbardziej poważanych teologów. Ostatnie starania poświęcił beatyfikacyi O. Olier'a, założyciela Sulpicyanów.

— Zakonnicą została siostrzenica prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, Carnota, panna Dupont. Niedawno temu wykonała panna D. śluby zakonne w klasztorze św. Leonarda w asystencyi biskupa z Limoges.

Hiszpania. (*Pierwszy narodowy kongres eucharystyczny w Walencyi.*)

Staraniem arcybiskupa Walencyi ks. Ciriaco Sancha y Hervas, któremu w ogóle katolicyzm w Hiszpanii bardzo wiele zawdzięcza, otwarto w Walencyi d. 20 listopada pierwszy narodowy kongres eucharystyczny. Posiedzenia odbywały się w starodawnym kościele Karmelitów, konsekrowanym r. 1343 a po wypędzeniu w r. 1835 zakonników zamienionym w kościół parafialny św. Krzyża. Obok znakomitych dzieł malarstwa i rzeźby, kościół posiada wiele ciekawych i uwagi godnych grobowców, a pomiędzy innymi grobowiec O. Piotra Cernoviča, byłego wojewody bułgarskiego, który umarł jako karmelita r. 1581.

W przeddzień otwarcia kongresu, zapowiadały go nie tylko dzwony wszystkich kościołów: anarchiści na swój sposób dali znać że wiedzą o nim; dwie bomby dynamitowe sprawiły jednak, dzięki Bogu więcej huku niż szkody, a z ludzi nikt nie poniósł szwanku. Natomiast tem żywiej i goręcej starali się mieszkańcy Walencyi okazać swój współudział i zapał dla kongresu.

Dekoracye domów, illuminacye i tłumny udział we wszystkich uroczystościach świadczył chlubnie, że Hiszpania zachowała i chce zachować swoją arcykatolicką tradycyę. Liczbę uczestników podają na 4000.

Po uroczystem nabożeństwie 20. listopada, w czasie którego znakomity kaznodzieja, biskup ze Seo de Urgel, Dr. Cosaunas y Pajes wypowiedział kazanie o społecznem panowaniu Chrystusa, odbył się po południu podział na następujące sekcye: I Praktykowanie czci Najśw. Sakramentu. Prezes: Arcybiskup z Taragony. II. Historya Eucharystyi. Prezes: Arcybiskup Walencyi. III. Bibliografia: Prezes Arcybiskup z Urgel. IV. Eucharystyczna Archeologia. Prezes: Arcybiskup z Mallorki.

Posiedzenia trwały do d. 24. listopada, przeplatane uroczystemi nabożeństwami. Uchwały powzięte w sekcyach odczytano na ogólnem posiedzeniu. Dnia tego przybył także nuncyusz papieski Msgr. Cretoni, powitany nietylko przez uczestników wiecu, lecz także przez przedstawicieli wszystkich władz państwowych, które podczas całego kongresu były reprezentowane. Dnia 25. odbyło się rozdanie nagród za prace nadesłane na eucharystyczny kongres z zakresu poezyi i muzyki. Nagrody pomiędzy innymi ofiarowała królowa regentka i infantka Izabela. Prac nadesłano 282. Pierwszą (królewską) nagrodę przyznano chirurgowi z Benejama. Janowi Aicart'owi za odę, trzecią otrzymała zakonnica, siostra Felicya z klasztoru Dominikanek w Saragosie.

Właściwem a wspaniałem zakończeniem kongresu była d. 26. odbyta eucharystyczna procesya. Po ulicach świątecznie przystrojonych, płynął pochód, w którym wzięło udział ledwie że nie wszystko co żyło w Walencyi i okolicy, chorągwi niesiono 184, 89 obrazów, a wszystko przy dźwięku 35 kapeli. Na zakończenie nuncyusz papieski wśród bicia dział udzielił zebranym błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem.

D. 27. udała się znaczna część uczestników, gdyż około 1000 osób, do Gandyi, miejsca urodzenia św. Franciszka Borgiasza, generała zakonu Jezuitów, celem uczczenia tego wielkiego patrona Hiszpanii. Podróż ich tam i z powrotem była prawdziwym pochodem tryumfalnym, albowiem na wszystkich stacyach kolejowych witani byli radosnymi okrzykami przez tłumy publiczności.

W czasie kongresu odbyła się w zabudowaniu pokarmelickiem wystawa historyczno-eucharystyczna. Podzielona na dwie grupy, sztuki starożytnej (sięgającej aż do 18. stulecia) i nowożytnej objęła wszystkie przedmioty łączące się z czcią Przenajśw. Sakramentu.

Anglia. *(Apoteoza anarchistycznych zbrodni. — Wykłady w pałacu katol. arcybiskupa. — Kongres anglikański.)* W połowie listopada odbyło się zebranie osiedlonych w Londynie anarchistów, celem uczczenia rocznicy stracenia chicagowskich anarchistów z r. 1887. Przy tej sposobności wyrażono hołd zbrodniom Ravachola, Pallasa, Berkmana i anarchistom barcelońskim.

— Jak w poprzednich latach, tak i obecnie odbywa się w pałacu Arcybiskupa Londynu szereg wykładów ściśle naukowych na temat prawd katolickiego Kościoła. Wykłady te, przeznaczone są głównie dla niekatolików i mają na celu prostować błędne opinie a poniekąd oszczerstwa szerzone przez niesumienną prasę. Ostatnim był wykład msgr. Hawlett'a: „O jedności Kościoła".

— Tegoroczny anglikański kongres, odbyty w październiku w Birmingham, zrobił znowu wrażenie wielkiej parady bez pozytywnych rezultatów, chyba że okazał niemoc anglikańskiego kościoła. Co roku n. p. poruszają sprawę zjednoczenia i zawsze kończy się na jednej lub dwóch pięknych mówkach W kwestyi socyalnej archidyakon Farrar zauważył, że Anglikanizm zatracił łączność z masami. Jedna rzecz tylko, a mianowicie najlżejsza wzmianka o papiestwie, zdoła członków urzędowego Kościoła poruszyć, a w nienawiści do Rzymu tracą tak dalece zdrowy rozsądek, że anglikański arcybiskup Dublinu, Plunkett, zaproponował kongresowi utworzenie w Hiszpanii anglikańskiej propagandy. Przy rozprawach o kapłaństwie i o spowiedzi okazała się dyametralna sprzeczność zdań między wspomnianym już Farrarem a kanonikiem Knox Little tak, że prezydent musiał z tego powodu wyrazić żywe ubolewanie i zakończył swą przemowę zdaniem, nawet w ustach anglikańskiego Biskupa rażącem: „Chociaż hierarchia musi być zatrzymaną, to jednak święcenia kapłańskie nie są potrzebne do sprawowania czynności duchownych". Dziennik *Church-Times* robi uwagę, że takie oświadczenie zapewne nigdy jeszcze nie wyszło z ust biskupa.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł w Skrzydlnej miejscowy proboszcz, ks. Andrzej Pajor, w 52 roku życia, w 26 swego kapłaństwa. Konkurs na osierocone probostwo rozpisany do 15 stycznia 1894 r

Przeniesieni: Ks. Michał Leżoń z Chorzelowa do Wielopola; ks. Jan Jarotek z Wielopola do Chorzelowa.

Zmiany w Klerze zakonnym: W prow. galicyjskiej OO. Reformatorów przeniesieni: O. Dominik Zaleśny z Krakowa do Rawy ruskiej, O. Antoni Pieślak z Rawy ruskiej do Sądowej Wiszni.

Od Redakcyi.

Numerem dzisiejszym zamykamy pierwszy rocznik *Gazety kościelnej.*

Czy i o ile, w tym okresie prób i doświadczeń, umieliśmy sprostać podjętemu zadaniu, sąd o tem należy do naszych Czytelników.

Nie brakło nam z tej strony objawów życzliwości; nie bierzemy ich za uznanie tego, co już się zrobiło, ale za bodziec do dalszej pracy. Dołożymy też wszelkich starań, by *Gazetę kościelną* rozwinąć, urozmaicić i zrobić pismem godnem Duchowieństwa. Wywiązać się z tego przyrzeczenia potrafimy obecnie tem łatwiej, że udało się nam pozyskać grono przyjaciół pisma we wszystkich dyecezyach galicyjskich, którzy chcą wspierać nas owocami swych studyów.

W pierwszych miesiącach roku drukować będziemy zapowiedzianą we wstępnym artykule niniejszego numeru pracę ks. Leona Zbyszewskiego. Sam przedmiot rozprawy zbyt jest aktualny, by nie miał zainteresować żywo Braci Kapłanów.

Aby uczynić zadość praktycznym potrzebom, ogłosimy w ciągu roku szereg artykułów w sprawie kongruy.

Również poświęcimy baczniejszą niż dotąd uwagę kwestyi socyalnej; w styczniu podamy oparty na bardzo szczegółowych poszukiwaniach pogląd historyczny na rozwój socyalizmu w Galicyi.

Strona zewnętrzna wydawnictwa nie zostanie zmieniona, w miarę możności jednak obowiązkowy arkusz druku uzupełniać będziemy dodatkami. Towarzystwo bowiem Wzajemnej Pomocy Kapłanów, które jest właścicielem pisma, nie chce ciągnąć z niego materyalnych korzyści, lecz przez delegatów swoich wypowiedziało wolę, by dochód cały obracany był na rozszerzanie i stopniowe ulepszanie *Gazety kościelnej.*

Zamykając pierwszy rocznik pisma, uważamy za rzecz prostej sprawiedliwości wyrazić szczere podziękowanie wszystkim naszym Współpracownikom i Odbiorcom.

Przedewszystkiem zaś gorącą podziękę składamy ks. Dr. Alojzemu Jouganowi, który, w czasie dla pisma najtrudniejszym, przerwał inne rozpoczęte prace, pilne i ważne, by wykonywać kłopotliwe obowiązki redaktora.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.